TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 5 kwietnia. № 14.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

WIZYTA DYJECEZYJI.

Podajemy z „Prawa kanonicznego" X. Biskupa St. Krasińskiego artykuł o wizycie dyjecezyji, który u nas tu, z powodu rozpoczętych już wizyt przez Najprzew. Arcypastérza naszego, dla niejednego zapewne będzie pożądanym, ile że przedstawia najważniejsze czynności wizyty samej, jako też zwraca uwagę duchowieństwa parafijalnego na sposób przygotowania się na przyjęcie dostojnego wizytatora.

„Ażeby między duchowieństwo nie wkradło się rozwolnienie, jeżeliby nad nim nie było czujnego oka, ażeby kościoły, chwała boża i instrukcyja ludu nie była zaniedbana, a karność nie osłabła przez niedozór; obowiązani są biskupi, którzy stoją na straży wiary i obyczajów, odbywać corocznie a przynajmniéj co dwa lata wizyty kościołów, a przez nie obudzać czujność duchowieństwa, i jeżeliby gdziekolwiek co się skrzywiło albo z karbów wyszło, lub do upadku się nachyliło, naprostować, uporządkować i podnieść. Każdy rządzca kościoła nie tylko rąk nie opuści, ale czujność swoję natęży i daleko większą czynność rozwinie, wiedząc że biskup podczas wizyty wglądnie we wszystko. Do tego przy wizytach biskupi bierzmują, udzielają błogosławieństwa i odpustu; a lud już to dla przyjęcia bierzmowania, już dla dostąpienia odpustu, już dla poznania swego pastérza i otrzymania jego błogosławieństwa, gromadzi się do kościoła i przystępuje do Sakramentów, przez co duch pobożności budzi się w nim i podnosi. Co wszystko na moralną stronę jak ludu, tak i duchowieństwa wywiera wpływ zbawienny. Takowe wizyty sięgają bardzo odległych wieków: bo przepisy o nich znajdujemy w wieku VI. i VII., a ich porządek na początku IX. wieku w zbiorze kanonów Reginona najszczegółowiéj jest opisany. Podług przepisu Koncylijum Trydenckiego, biskup w przeciągu roku, a przynajmniéj w przeciągu dwóch lat wszystkie kościoły dyjecezyji swojéj zwizytować powinien *). Jeżeliby sam dla starości, lub słabego zdrowia, wizytować nie mógł, może delegować wikaryjusza gieneralnego, albo archidyjakona, albo nawet innego zaufanego kapłana **).

Głównym celem wizyty biskupiéj, jest ugruntować zdrową i prawowierną naukę, poprawiać obyczaje, przez nauki i napomnienia do pobożności, zgody i niewinności nakłaniać, zresztą urządzać wszystko, co ich roztropność stósownie do miejsca, czasu i okoliczności, dla zbawiennego pożytku wiernych

*) Koncyl. Tryd. Posiedz. 24 roz. 2 de Refor.
**) Koncyl. Tryd. Ses 24 roz. 3 de Refor.

za potrzebne uzna *). Co ażeby łatwiéj i skuteczniéj było dokonane, powinni ci, którzy wizytę odbywają, z chrześcijańską gorliwością okazywać każdemu ojcowską miłość, a nie biorąc z sobą zbyt wielkiego orszaku, wizytę w jak najprędszym czasie, z należytą jednak pilnością kończyć.

Wglądać tedy ma prawo i powinien biskup w stan kościołów, w porządek nabożeństwa, w opowiadanie słowa bożego, w administracyją Sakramentów, w zakrystyje, szpitale, bractwa, nakoniec w obyczaje kapłanów i ludu, a w tym wszystkim co do poprawy obyczajów należy, bez form sądowych, jako delegat apostolski, ma prawo czynić rozporządzenia, karać i wykonywać podług praw kanonicznych, co jego roztropność dla zbawiennego pożytku wiernych i dobra dyjecezyji za potrzebne uzna; a żadna apelacyja ani skarga nie zawiesza, ani przeszkadza wykonaniu tego, co przez biskupa postanowione zostanie **).

1. Biskup mając wizytować kościoły, powinien uprzednio o przybyciu swojim obwieścić tym, których ma odwiedzać, ażeby się mogli przygotować i oznajmić ludowi, iżby się na dzień naznaczony zgromadził; jako też ażeby ci, którzy chcą się bierzmować, do przyjęcia tego sakramentu przygotować się mogli.

2. Powinien rozpatrzyć księgi dawniejszych wizyt, żeby z nich zmiarkować, co może potrzebować dopełnienia, lub poprawy.

3. Mieć z sobą pontyfikał i ubiory biskupie potrzebne do celebry.

4. Mieć z sobą pieczęć i prawo kanoniczne, żeby się było czego poradzić w razie potrzeby.

5. Nie mieć z sobą zbytecznéj liczby osób, i starać się wizytę, jak najprędzéj, z należytą jednak pilnością odbyć, i nic za nią oprócz kanonicznego podejmowania ***), to jest utrzymania siebie i swego orszaku, nie przyjmować, ani też tych, których wizytuje, na niepotrzebne wydatki nie narażać.

*) Sanam orthodoxamque doctrinam, expulsis haeresibus nducere, bonos mores tueri, pravos corrigere, populum cohortationibus et admonitionibus ad religionem, pacem, innocentiamque accendere, caetera prout locus, tempus et occasio feret, ex visitantium prudentia ad fidelium fructum constituere. Concil. Trident. sessio 24 cap. 3.

**) Episcopi in omnibus iis quae ad visitationem, ac morum correctionem subditorum suorum spectant, jus et potestatem habeant etiam tamquam apostolicae sedis delegati ea ordinandi, moderandi, puniendi et exequendi juxta canonum sanctiones, quae illis ex prudentia sua pro subditorum emendatione, ac dioecesis suae utilitate necessaria videbuntur. Nec appellatio, seu quaerela.... executionem quoquomodo impediat aut suspendat. Concil. Trident. sessio 24 cap. 10.

***) Procuratio Canonica.

Przybywającego biskupa duchowieństwo i lud ze czcią spotkać powinno i procesyjonalnie do kościoła prowadzić. Dzwonienie przy wjeździe biskupa nigdzie w kanonach nie jest przepisane i tylko zwyczajem zaprowadzone.

Biskup przemówić powinien do ludu, dla jakich przyczyn odbywa się wizyta, to jest żeby wiara św. wzrost brała, żeby miłość, zgoda, pobożność i dobre obyczaje między ludem kwitły, żeby co było skrzywionego naprostować, co się zepsuło poprawić i błogosławieństwem pastérskim dobre w sercach utwierdzić.

W samym akcie wizyty, wizytuje się naprzód Kościół, to jest: czy przenajświętszy Sakrament przyzwojicie i pod kluczem się utrzymuje? Czy się komunikanty co dwa tygodnie odmieniają, czy przed nim lampa zawsze się pali? Potym się opatruje chrzcielnica, oleje śś., ołtarze, kamienie i w nich relikwije.

Z koleji opatruje się zakrystyja, to jest czy całe i czysto są utrzymane, kielichy, ornaty, bielizna kościelna. Jeżeli z kielicha zeszła pozłota, to go na nowo trzeba pozłocić i potym pokonsekrować *),

Ornaty stare i podarte powinny być spalone i zastąpione nowemi. One zawsze być mają albo z jedwabnéj, albo z innéj bogatéj materyji, a nie z płótna lub bawełnianéj tkaniny **).

Bielizna kościelna powinna być z płótna lnianego lub konopnego. Korporały, puryfikaterze, humerały, alby, ręczniki nie mogą być perkalowe ale płócienne. Również palki powinny być podszyte płótnem albo batystem, a nigdy perkalem, ani żadną bawełnianą tkaniną.

Na ołtarzu powinny być trzy obrusy, a wszystkie lniane. Jednak alby, humerały i towalnie perkalowe jeżeli się znajdują w kościele, mogą być tolerowane póty, póki się nie zużyją. Nowych zaś z perkalu robić nie wolno. Komże tym rozporządzeniem nie są objęte ***).

Świéce na ołtarzach powinny być zawsze woskowe, a tam tylko używać wolno stearynowych, gdzie się lampy używać mogą, jako téż do katafalku i do żyrandolów.

Obejrzeć potym powinien budowę kościoła, czy się nie rujnuje, czy nie zacieka, a jeżeli co opuszczonego albo zaniedbanego znajdzie, powinien upomnieć proboszcza, a parafijan zachęcić, żeby się do utrzymania przyzwojicie domu bożego przykładali.

Przy obejrzeniu domu plebańskiego powinien zwrócić uwagę na biblijotekę proboszcza, czy w niéj znajdują się prawo kanoniczne, teologiją, homilije Ojców śś., katechizmy, księgi obrzędowe, jak również czy nie ma książek zakazanych od Kościoła, albo gorszących. Naostatek czy nie ma obrazów nieskromnych, jako téż czy nie znajdują się w nim osoby podejrzane.

Wybadać téż powinien samego plebana, czy u niego porządnie odbywa się nabożeństwo, czy bywają w każdą niedzielę i święta nauki, czy się wykłada katechizm? jak się administrują Sakramenta, czy za posługi duchowne nie jest wymagający? nakoniec czy sam jest zbudowaniem i przykładem dla swojich parafijan? Również wybaduje, kto z parafijan nie chodzi do spowiedzi? czy nie ma niezgód w małżeństwach? czy nie ma rozpustników, bluźnierców, publicznych gorszycieli i t. d. A jeżeliby się znajdowali tacy, ma prawo ich wezwać, po ojcowsku upomnieć i błądzących na dobrą drogę naprowadzić. Nareszcie zapytać ma prawo i parafijan o życiu i obyczajach plebana, jako téż o jego pilności w pełnieniu obowiązków i t. d. A jeżeliby znalazł jaki zarzut przeciwko niemu, powinien go upomnieć, ale nie w obecności parafijan, żeby przez to ich szacunku ku swojemu proboszczowi nie zmniejszyć. Wszystkie zaś wytoczone przed niego skargi, spory, pretensyje, powinien starać się na miejscu pokończyć i umorzyć, szczególniéj między małżonkami. W wizytowaniu klasztorów, wchodzi w rządy przełożonego, jako téż w obyczaje każdego po szczególe. Czy reguły są ściśle zachowane, czy się nie wkradło rozwolnienie karności zakonnéj, czy jest klauzura, to jest fórta, czy nie potrzeba w czym poprawy lub zaradzenia. Odwiedza cele zakonników, zwraca uwagę żeby w nich ani książek zakazanych lub romansów, ani obrazów nieskromnych, szczególniéj u zakonnic, nie było.“

DODATEK DO ARTYKUŁU
O POŚCIE.

Wykazaliśmy zasady, którymi rządzi się Kościół w przepisach swych co do postu. Przepisy te obowiązują w równéj mierze wszystkie narody katolickie, a jeżeli gdziekolwiek okaże się potrzeba złagodzenia ich, Kościół, jako Matka wielce wyrozumiała, wchodzi łatwo w położenie swych dzieci i zezwala pod pewnymi warunkami na ich modyfikacyją, a nawet cofa je niekiedy, skoroby z ich zastosowania znaczna jaka szkoda wyniknąć miała. Celem Kościoła jest, jak się wyraża Benedykt XIV., utrzymać ciało przez post w posłuszeństwie ducha (ad retinendum in officio corpus), nie zaś wyniszczać je, lub osłabiać do tyla, żeby zdrowie na tym szwankowało. Daje więc Kościół dyspensy, ale daje na podstawie słusznych i rzeczywistych do tego powodów.

Mówią, że u nas dawniéj większa niż obecnie była łatwość otrzymywania dyspens. Najpiérw przeczymy temu. Czyż od czasów Benedykta XIV. przepisy kościelne co do postu poszły zupełnie w zapomnienie, albo czyż je odwołano, zniesiono? A jeśli mocy swéj obowiązującéj ani na chwilę nie utraciły, czyż one tylko dla innych narodów, a nie również i dla nas były wydane? czyż my sami tylko byliśmy z pod tych praw wyjęci? Nie, reguły Benedykta XIV. potwierdzone przez jego następców dotąd jeszcze są regułami, od których nie wolno bez grzechu odstępować żadnéj dyjecezyji. Ale przypuśćmy, że prawdą jest, iż biskupi nasi aż do ostatniéj chwili łatwiéj udzielali dyspens, — pytamy się: Cóż znaczy dyspensa niesłusznie otrzymana? Wiadomą jest każdemu rzeczą, że dyspensa udzielona bez podstawy *in lege superioris* jest nieważną; tak samo nieważną jest, jeżeli się takową otrzymuje podstępnie lub za podaniem zmyślonéj przyczyny, albowiem władza nikogo nie dyspensuje, tylko pod tym warunkiem: *Si preces veritate nitantur.*

---

*) Sacra Rituum Congreg. 1845.
**) Sacra Rituum Congreg. 1847.
***) S. Congregatio Rituum 1819 zatwierdzone przez Piusa VII.

Zdaje się niejednemu, że Kościół przy wydawaniu przepisów co do postu uwzględnia różnicę klimatu, i w stronach północnych czyni ulżenia, jakich gdzieindziéj niedaje. Przypuszczenie to, lub twierdzenie jest bezzasadne. Myśmy w rozporządzeniach papiezkich nie znaleźli żadnego miejsca, któreby taką różnicę stanowiło.

Powiedzieliśmy już w poprzednich artykułach, że u nas przepisy kościelne nigdy nie utraciły swego ściśle obowiązującego znaczenia, gdyż ile razy zaczynano odstępować od starodawnych zwyczajów ojczystych, nietylko Stolica Apostolska podnosiła głos upominający, ale i biskupi sami pospieszali nawoływać wiernych do ich przestrzegania. Nie do nas należy prawa nakładać i prawa przypominać, ale idąc za wskazówkami historyji, wolno nam utrzymywać, że innego postu nie znała Polska jeno taki, jaki Stolica Apostolska nakazuje, i do jakiego w ogólności cały świat katolicki zobowiązany.

Jak każde prawo, tak i prawo kościelne co do postu w zastosowaniu swym podlega różnorodnym tłomaczeniom, skąd powstaje zamęt a nieraz i szkoda. Często wykonawcy prawa są twardsi od prawa samego i nakładają ciężary, które bynajmniéj nie leżą w jego naturze. Nie może to być w intencyji Kościoła. Kościół rządzony Duchem Bożym i znając doskonale naturę ludzką nie przeciąża sumień, wszędzie i wszystkim rozrządza słodko, wedle wagi i miary. — Nie ma żadnéj wątpliwości, że jałmużna jest rzeczą obowiązku dla każdego, co uzyskał zwolnienie od tego lub owego przepisu co do postu. Ale Kościół nie naznacza nigdy taksy, nie powiada jak wielką ma być jałmużna, i że tylko taka a taka jest ważną. Jałmużnę, by i najmniejszą przyjąć trzeba. Kto tu daléj się posuwa, popełnia błąd i zamiast ułatwiać i pociągać, odstręcza i dokucza, za czym idzie, że ludzie niechętni winią Kościół i przyganiają jego rozporzędzeniom zawsze wszechstronnie roztrząśnionym i godnym poszanowania. Nie mniéj pewną jest, że celem otrzymania ważnie dyspensy, potrzeba *zalecenia* i lékarza i spowiednika lub proboszcza. Czyż stąd zaraz wynika to, żeby od wiernych dopominać się świadectwa piśmiennego, a nawet świadectwa na stęplowym papierze?*) Proste oświadczenie żądających dyspensy, iż lékarz i spowiednik zalecają dla téj lub owéj przyczyny prosić o zwolnienie w poście, wystarcza zupełnie, i nie godzi się samowolnie tworzyć praw nowych.

Zdarza się także nieraz, że ludzie sami sobie nakładają posty. Przypominamy, że posty dowolne mogą być obserwowane według upodobania, ale post nakazany przez Kościół jest rzeczą posłuszeństwa i o tyle dobry, o ile zachowywany wedle przepisów. Dobrze jest pamiętać zawsze o pewniku: *Qui facit aliter, quam debet, facere non dicitur.*

Wspomniemy jeszcze o dwóch punktach. Nasamprzód co do *niedziel* w czterdziestodniowym poście, zachodzi pytanie, czy i one porówno z innymi dniami objęte są przepisami kościelnymi. Odpowiadamy, że jakkolwiek i w niedziele możnaby pościć, gdyż należą do dni cztérdziestodniowego postu, Kościół przecież ustanowił, iż nie ma obowiązku w dni te ścisłego postu.**) Natomiast nie zniósł obowiązku wstrzemięźliwości (tempore Quadragesimae diebus Dominicis in tantum tenemur abstinere. *Ferraris,* Jejun. p. 874, n. 22. *Gury* de VI. praec. artic. II. qu. 520, 2. An abstinentia a lacticiniis servari debeat *in dominicis* quadragesimae? Resp. *Affirm.*, quia dies dominica non excipitur in lege nec consuetudine.

Drugie pytanie: Czy wolno rano przy kawie używać nieco chleba lub bułki? Gury (l. c. art. I. 510.) utrzymuje, że na mocy dzisiejszego zwyczaju, za którym idą i ludzie pobożni, i którego Kościół nie zniósł dotąd, można zjeść pół uncyji chleba lub bułki*).

Zamieścimy jeszcze odpowiedzi św. Penitencyjaryji na zaniesione do niéj pytania w sprawie postu.

1. Na pytanie: Czy ojcowie rodzin, gdy ktoś w rodzinie ma dyspensę od obowiązku wstrzemięźliwości od mięsa, dyspensę tę na wszystkie bez różnicy osoby rodziny rozciągnąć mogą?

Św. Pen. odpowiedziała, że słabość lub każda inna rozsądna przeszkoda na mocy zalecenia obydwóch lékarzy, nie zaś łakomstwo, sknérstwo lub w ogóle wzgląd na wydatki, mogą zwolnic od obowiązku wstrzemięźliwości w dni postne.

2. Na pytanie: Gdy ojciec rodziny w czasie W. Postu, zwolniony od obowiązku wstrzemięźliwości co do mięsa, nie może lub nie chce zezwolić na dwojakiego rodzaju pokarmy: na mięsne i postne; — czy synowie jego lub domownicy mięsa używać mogą? Św. Pen. (d. 16 stycznia 1834) odpowiedziała, że można osobom zostającym pod władzą ojca rodziny, któremu wolno używać mięsa, pozwolić używać pokarmów dozwolonych ojcu, ze zwykłym zastrzeżeniem co do jednorazowego obiadowania i nie używania ryb przy téj saméj refekcyji. *Gury* l. c. *Appendix*

W końcu niech nam wolno będzie wynurzyć życzenie, ażeby wszelkie zajść mogące lub zaszłe przypadki mniéj jasne w sprawie postu, podawano do pisma naszego celem ich rozebrania i rozwiązania odpowiedniego. Pożytek z takiego publicznego traktowania zawilszych kwestyj teologicznych oczywisty.

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Poznań.** (Wizyty kościołów.) Dzień 26 marca r. b. był dniem uroczystym dla parafiji św. Wojciecha, gdyż był to dzień zapowiedziany już kilka tygodni przedtym wizyty arcypasterskiéj. O godzinie 8 z rana zajechał Najprzew. Arcypastérz w assystencyji ks. prałata Brzezińskiego i ks. Maryjańskiego, kapelana, przed kościół parafijalny św. Wojciecha, gdzie przy drzwiach rzeczonéj świątyni miejscowy proboszcz ks. Bażyński, w białą przybrany kapę, z kropidłem w ręku, wspólnie z ks. Koźmianem, ks. prodziek. Kesslerem i dwoma miejsco-

---

*) Nie piszemy tego bez faktycznéj podstawy.

**) W biblijotece *Ferrarisa* czytamy tego przyczynę: Die Dominico, quamvis ex se licitum esset jejunare,... tamen propter haeresim Manichaeorum, qui in contemptum Resurrectionis Domini dicebant jejunium die Dominico necessarium esse, et propter alias haereses, superstitiones et errores, statutum est ab Ecclesia non esse jejunandum Dominicis diebus. l. c. p. 873 n. 20.

*) W *Teologiji* ks. Delerta str. 162 czytamy: „Dziś według zwyczaju upoważnionego przez Kościół św. można w naszych północnych okolicach zrana użyć kawy, albo piwa lub co innego, a przytym zjeść kilka łutów chleba i bułki.“ Jest w tym zdaniu kilka pomyłek. Używać na śniadanie „kawy, piwa lub co innego“ wolno jest samo przez się, a nie dopiero na mocy „zwyczaju upoważnionego przez Kościół.“ Daléj, wolno jest wszędzie, a nie tylko w „naszych północnych okolicach“, bo Kościół nie rozróżnia w téj rzeczy okolic południowych od północnych. O *kilku* łutach chleba lub bułki Kościół również nic nie wié, a tym mniéj zwyczaj ten *upoważnia.*

wymi wikaryjuszami przyjmował dostojnego i wysokiego wizytatora. Po podaniu pacyfikału do pocałowania Najprzewieleb. Arcypasterzowi, zaintował proboszcz miejscowy antyfonę: „Ecce sacerdos magnus,“ poczym wśród przygrywania organ zbliżył się Najprzew. Arcypastérz, poprzedzony crucifigerem i siedmiu kapłanami do wielkiego ołtarza, gdzie po krótkiéj modlitwie i oddaniu czci i hołdu utajonemu w Najśw. Sakramencie Panu, w białe przybrał się aparata. Po odśpiewaniu przepisanych przy podobnéj okoliczności modlitw. zasiadł Najprzew. Arcypasterz na przygotowanym dlań krześle, tuż obok niego assystujący mu księża, a ks. Koźmian wstąpił na ambonę, i w treściwych wyrazach przemówił do licznie zgromadzonych parafijan o znaczeniu, ważności i korzyściach duchowych tak dawno u nas nie widzianéj wizyty arcypasterskiéj. Po skończonéj przemowie odśpiewał jeden z miejscowych wikaryjuszy: Confiteor, poczym Najp. Arcyp. udzielił wiernym zebranym, o ile do tego byli przysposobionymi, zupełny odpust. Po udzielonym odpuście złożył Celsissimus Dominus białą kapę, ażeby przybrany w czarną, wspólnie z otaczającymi go księżmi i z całą parafiją pomodlić się za dusze tych parafijan, którzy już padół ten płaczu opuścili, a jeszcze nie doszli do kresu szczęścia i radości wiecznéj. Dopiéro po odśpiewaniu „Libera me Due“ i odpowiednich modlitw, przystąpił Najprzew. Arcypastérz do egzaminu w nauce religiji dzieci ze szkół parafijalnych. Szkółek elementarnych katolickich w parafiji jest sześć; trzy w mieście i trzy na przyległych wsiach t. j. w Jeżycach, Winiarach i Naramowicach. Rozczulające zajiste i budujące było wrażenie jakie na obecnych sprawiał widok Najwyższego Dostojnika naszego, otoczonego mnóztwem drobnych i większych dzieci. Wszystkich oczy zwrócone były na Najprzew. Arcypastérza, na którego twarzy widocznie malowało się zadowolnienie. Dzieci z początku bojaźliwe, wnet rozbrojone dobrocią Najprzew. Arcypasterza, śmiało i roztropnie odpowiadały tak na pytania Najp. Egzaminatora, jako też swojich nauczycieli. Rezultat egzaminu zadowolnił Najprzew. Arcypasterza w najwyższym stopniu; szczególniéj odznaczyły się szkółki wiejskie, między temi zaś przedewszystkim szkoła elementarna na Winiarach. Jest to chlubne świadectwo dla nauczycieli, którzy z taką gorliwością i zaparciem się samego siebie, budują tu na ziemi królestwo Boże. Najprzew. Arcypastérz po skończonym egzaminie przemówił naprzód do zebranych dzieci, zachęcając ich do każdéj nauki, a szczególniéj nauki religiji naszéj św., następnie przemówił do nauczycieli, dziękując im za wszystkie ich trudy i zachęcając do dalszéj zbawiennéj i gorliwéj pracy. Dzieciom szczególniéj się odznaczającym rozdał Najprzew. Arcypastérz nagrody; chłopcom medaloniki, a dziewczętom różańce przez samego Ojca św. poświęcone. Radością upojone rozeszły się potym dzieci z nauczycielami do domów, aby ojcu i matce, krewnym i znajomym, czeladce i sługom opowiedzieć to wszystko, co w kościele posłyszały.

Najprz. Arcypastérz przystąpił z koleji do rewizyji ołtarzów i wszystkich aparatów kościelnych. Przy ołtarzach szczególniéj zważał na czystość, na obrazy, pokrywające mensy, czy są z płótna lub z czego innego; na relikwije Świętych i portatele, czy są opatrzone pieczęcią biskupią; oglądał konfesyjonały, obrazy, chrzcielnicę; zwiedził następnie zakrystyją, aby się przekonać o stanie przyborów kościelnych. Obejrzał ornaty tak świąteczne, jako też codzienne; alby, komże, czyli są z płótna czystego; mszały i wszystkie inne książki potrzebne do użytku kościelnego, jako to Rituale, Cantionale i t. d. Szczególniejszą uwagę Najprzew. Arcypastérza zajęły monstrancyje, kielichy, z których jeden dość dalekiéj sięga przeszłości, i pacyfikały, w znacznéj części dary obecnego proboszcza parafiji św. Wojciecha, który z wzorową sumiennością stara się zawsze o porządek i ozdobę swego kościoła. Najprzew. Arcypastérz wyraźnie, a nawet pokilkakroć zadowolnienie swoje wyraził z tego powodu ks. Bażyńskiemu. Kosztowne ornaty, wraz z dalmatykami i kapą, które ś. p. ks. arcybiskup Przyłuski na rzecz kościoła św. Wojciecha przekazał, również bardzo się podobały. Ukończywszy wizytę w kościele, udał się Arcypastérz w assystencyji duchowieństwa przytomnego do pomieszkania proboszcza parafiji. Po przedstawieniu Najprzew. Arcypastérzowi prowizorów kościoła, przeglądał jak najskrupulatniéj kasę, rachunki, akta i książki kościelne, wywiadywał się o stan majątkowy kościoła św. Wojciecha. Wszędzie i we wszystkim wzorowy znalazł porządek. Trwało to wszystko do godziny 2 po połud.

Po południu o godzinie 4 z tymi samymi, jak rano ceremonijami przyjmowano u drzwi kościelnych Najprzew. Arcypastérza przybyłego, aby wiernym udzielić Sakrament Bierzmowania. Przed bierzmowaniem przemówił powtórnie w dniu onym ks. Koźmian do licznie zebranych wiernych, przedewszystkim zaś do mających być bierzmowanymi; wyłożył ważność i świętość tego Sakramentu, wskazał na siedmiorakie dary Ducha św., które bierzmowanych mają odtąd umocnić w wierze św., uzacnić i uszlachetnić, a na końcu wyraził to mocne życzenie, aby skutki tego św. Sakramentu uwydatniły się w życiu pojedyńczych rodzin i familiji, aby odtąd mniéj było grzechu a więcéj cnoty i dobrego. Poczym przystąpił Najprzewieleb. Arcypastérz do tego św. aktu i bierzmował 80 przeszło osób różnego wieku i płci, poprzednio do tego przez ks. Akoszewskiego przygotowanych. Następnie zwiedził pomieszkania wikaryjuszy miejscowych, obejrzał wszystkie budynki kościelne w pobliżu się znajdujące, poczym udał się powtórnie na probostwo, gdzie podług ułożonego schematu wypytywał się duchowieństwo parafijalne, szczególniéj ks. proboszcza, o stan moralności w parafiji, o nabożeństwo parafijalne, jako też o sposób życia i pracy kapłanów. Na tym zakończył Najprzewieleb. Arcypastérz wizytę swą biskupią, któréj wspomnienie zapewne przez długie lata nie zatrze się w pamięci tak duchowieństwa miejscowego, jako też parafijan kościoła św. Wojciecha, a która też bezwątpienia błogie wyda owoce.

Tym samym trybem odbyła się kilka dni przedtym wizyta kościoła parafijalnego ad S. Mariam Magdalenam. I tutaj był Najprzew. Arcypastérz zadowolony z rezultatów swéj wizyty, która przeciągnęła się późno w wieczór aż do 8 godz. Księża miejscowi kolejno przedstawiali się swemu Arcypastérzowi, który do każdego z nich przemawiał po ojcowsku, wypytując się ich o rózne szczegóły odnoszące się do ich prac i zatrudnień duchownych.

Dnia 24 wizytował ks. Arcybiskup w zwykły sposób kościół parafijalny św. Marcina, którego proboszcz Jks. Kamieński, przyciśnięty wiekiem podeszłym, przedłożył prośbę swą Najprz. Arcypastérzowi o administratora. Najprzew. Arcypastérz przychylając się do téj prośby, Jks. Pędzińskiemu, dotychczasowemu penitencyjarzowi i kaznodzieji archikatedralnemu, powierzył zarząd kościoła św. Marcina.

W zeszły poniedziałek była wizyta w kościele parafijalnym św. Jana za miastem. Jks. proboszczowi Migdalskiemu wyraził Najprzew. Arcypastérz swe zadowolenie z porządku w jakim utrzymuje swój kościół.

(Koresp.) **Z Poznania.**

Corocznie przesyłając do *Tygodnika* sprawozdanie z czynności Towarzystwa Pań św. Wincentego à Paulo, czynię to i w bieżącym roku. Sesyja jeneralna Towarzystwa odbyła się dnia 22 stycznia r. b. tą razą świetniejsza i liczniejsza. Świetniejsza, bo sam Najprzewielebniejszy X. Arcypastérz, Towarzystwu św. Wincentego zawsze chętny, przewodniczył zgromadzeniu; liczniejsza, bo wszystkie prawie Panie zebrały się na sesyji jeneralnéj. O godzinie 8 Najprzewielebniejszy X. Arcypastérz czytał Mszą św., wśród któréj Panie przystępowały do Komuniji świętéj; następnie z odmówieniem modlitwy do Ducha św., rozpoczęła się sesyja jeneralna. Przełożony Towarzystwa czytał konferencyją duchowną o modlitwie. Panna M. Mycielska złożyła sprawozdanie z czynności Towarzystwa za r. 1866, które w streszczeniu podaję:

Przetrząsając swe czynności w końcu roku tak obfitego w klęski, któremi Pan Bóg nasze miasto i jego okolice nawiedził, Towarzystwo Pań św. Wincentego znajduje powody żalu i powody pociechy zarazem: pociechy, iż częściéj niż zwykle użył go Bóg na narzędzie w niesieniu pomocy nieszczęśliwym; żalu, iż w porównaniu do wielkości potrzeb w tak małéj mierze powołaniu swemu odpowiedzieć zdołało.

Wchodząc w szczegółowy przebieg tych nadzwyczajnych klęsk, wymieniamy najpród piérwszą z koleji: pożar wielki, który w kwietniu w kilkanaście godzin, pod Poznaniem leżącą wieś Jerzyce w gruzy zamienił. Wiedząc, jak w takiéj chwili głównie zależy na szybkiéj pomocy, Towarzystwo Pań św. Wincentego w czasie pożaru jeszcze rozdawało chléb i piwo po polach koczującym pogorzelcom. Nazajutrz umyśliło w połączeniu z męzkim Towarzystwem św. Wincentego codziennie przywozić chléb i ciepłą zupę nieszczęśliwym; gotowano ją przez kilka dni w domu św. Józefa, późniéj w wystawionéj spiesznie na ten cel kuchni w samych Jerzycach. Był to sposób uciążliwy, lecz najskuteczniejszy udzielenia pomocy ludziom bez dach, komina. Wytrwano w nim póki była nagła potrzeba, to jest przez tygodni cztéry.

Sroga wojna, która tyle biedy i boleści w innych stronach wywołała, była drugą niedolą, któréj skutki i nasze miasto

bezpośrednio dotknęły, bo i do Poznania przywożono liczne transporta rannych, obudzających tym boleśniejsze współczucie, iż po większéj części daleko od swych rodzin w obcych znajdowali się stronach. Nie mając właściwego prawa zajmowania się temi nieszczęśliwemi, znajdowało jednak Towarzystwo Pań św. Wincentego sposoby przynoszenia im niekiedy pociechy i pomocy. Wymieniamy tutaj mianowicie to, iż dowiedziawszy się, że zarząd wojskowy w piérwszéj chwili zamieszania zapomniał obmyśleć stósownego pożywienia dla kilkuset rannych, złożonych w budynku szkoły realnéj, uzyskali pozwolenie zaopatrywania ich w potrzebne pokarmy, a przez to i wolnego przystępu przez dni kilka. Starało się także Towarzystwo przychodzić w pomoc Siostrom Miłosierdzia w pielęgnowaniu rannych, złożonych w śpitalu Przemienienia Pańskiego.

Ostatnim nawiedzeniem Bożym była cholera, zabierająca tyle ofiar w okolicach naszych od końca czerwca przez resztę lata. Najwięcéj ono ubogą część ludności poznańskiéj dotknęło, najwięcéj przeto Towarzystwo Pań św. Wincentego obchodzić musiało. Chociaż w czasie téj epidemiji część Sióstr Miłosierdzia z domu św. Józefa znajdowała się w lazaretach obozowych, a wiele z pomiędzy Pań odwiedzających nie było w Poznaniu, a zatym siły Towarzystwa w chwili, gdzie ich było potrzeba, właśnie znacznie zmniejszone zostały, jednakże starano się, o ile się dało, nieść pociechę, pomoc, dobrą radę wśród rodzin smutkiem dotkniętych. Potrzeba nalegania do wypełnienia obowiązków religijnych rzadko się okazywała, częściéj doznawali członkowie Towarzystwa zbudowania i pociechy, widząc z jak żywą wiarą lud nasz garnął się do Boga i poddawał jego niezbadanym wyrokom. Dla spieszniejszego udzielania pomocy materyjalnéj chorym w najuboższéj części miasta, urządziło Towarzystwo w czasie cholery lokal na Zagórzu, który zaopatrzono w najpotrzebniejsze środki lekarskie, i w którym gotowano stosowny w takich chwilach pokarm dla chorych i powracających do zdrowia, w czym stała się pomocną Towarzystwu znajdująca się w Poznaniu zakonnica ze zgromadzenia Felicyjanek, obejmując nad nim zarząd.

(Dokończenie nastąpi.)

(Koresp.) **Rzym** 20 marca. Rzeczą dziś niewątpliwą jest, że się z dniem każdym zbliża krytyczna i stanowcza chwila dla tak zwanego Włoskiego królestwa. Żwawa utarczka pomiędzy dwoma głównemi stronnictwami, radykalnym czyli mazzinistowskim pod przewodnictwem jenerała *Cialdini*, i umiarkowanym, konserwacyjnym, na czele którego stoji p. Menabrea, spiesznie zdąża do swojego końca, i bardziéj niż kiedykolwiek staje się nieuchronnym w gruncie i blizkim urzeczywistnienia ów zamach stanu, o którym wam wspominałem uprzednio. Potwierdzają to pewne, zda się bardzo poważne wiadomości, z Florencyji tu bezpośrednio, jak słyszałem, przybyłe. I pewny jestem, że znajdą one w blizkiéj już przyszłości niechybne, a dokładne sprawdzenie. Owoż według nich minister Ricasoli ma niezmordowanie i z całą siłą żelaznego swojego charakteru pracować nad rychłym sprowadzeniem téj nagłéj w rządach państwa zmiany. Dyktatura będzie ogłoszona, król wraz z nowym ministerstwem, na sile zbrojnéj oparty, wystąpi stanowczo przeciw partyji rewolucyjnéj w celu, by ją całkowicie zdławić i wyplenić. Baron Ricasoli, zręcznie zapewniając sobie wszelką swobodę działania, dobrowolnie ustępuje swe miejsce nowemu dyktatoryjalnemu ministeryjum, na czele którego ma stanąć Menabrea. Dzisiejszy prezes ministrów nie uważa za rzecz stosowną otwarcie wystąpić przeciw tym, których sam do niedawnego czasu używał ku przeprowadzeniu swych celów, a którymi zawsze jednak się brzydził i gardził na mocy téj wyższości, jaką ma zwykle prorok ideji nad ślepym nierządu i rewolucyji wyznawcą. Zresztą wié o tym dobrze ambitny i przebiegły baron, że ludzie co działać będą jawnie w gotującym się zamachu, chwilowo tylko u steru stać mogą, i po dokonaniu swojego dzieła, będą musieli ustąpić innym przedstawicielom już bardziéj trwałego stanu i porządku rzeczy, jaki ma zapewnić właśnie ten krok gwałtowny. Tego to dłuższego *jutra* wygląda p. Ricasoli, i słusznie je nad burzliwe i przemijające *dzisiaj* przekłada. Woli dziś ustąpić, a raczéj zasłonić się tylko, zastąpić, aby jutro a pewnie i długo, bez zastępców i zasłony panować. Oto jest, zdaje mi się, najprawdziwsza myśl i dążność florentskiego ministerstwa; jakkolwiek nie dość jasno pojęta i tłomaczona, a często nawet odmiennie jest ona przedstawiana w pismach i dziennikach katolickich; nie waham się jéj podać wam w tym świetle, ile że sądzę, iż niechybnie się zatwierdzi w wypadkach. Jednym z najczynniejszych członków przyszłego ministeryjum ma być hrabia *Castellani*, dawny Ojca św. przyjaciel i dobry katolik, który wszakże bacząc na opłakaną pozycyję, w jakiéj się Włochy obecnie znajdują, postanowił, jako zagorzały patryjota, poświęcić całą swoję usilność, a choćby i życie, by je od grożącéj zguby uchronić. Więc ochoczo spieszy wziąść udział w gotującéj się, gwałtownéj reformie, tym bardziéj, iż jest przekonany, że uczestnicząc w tym, nie zgwałci bynájmniéj swojego sumienia, nie skazi charakteru i usposobień katolickich, którym dotychczas się był wiernym okazał. Włochy, mówi on, są dziś chore śmiertelnie na duszy i na ciele. Ale ciężka niemoc i kalectwo ciała tak je czyni niedołężnemi, słabemi, że o innéj chorobie duszy nie mogą, nawet nie umieją myśleć. Potrzeba tedy, przedewszystkim ratować ciało, iżby uzdrowione, a przynajmniéj pokrzepione, zdolne było przyjąć radę i pomoc duchowną. Potrzeba je wprzód do zmysłów przywołać. To nieszczęśliwy, co z wysokiego spadł miejsca i śmiertelnie się potłukł, potrzeba mu więc zrazu lekarza, zanim kapłan będzie mógł z religijnym wsparciem i posiłkiem pospieszyć, zanim chory przejrzy, opamięta się, wytrzeźwi z zamięszania i nieprzytomności, i potrafi myśleć i mówić o duszy. Tak to sądzi, takie moralne przekonanie wyrobił sobie hrabia Castellani o dzisiejszym kraju swego stanie i swojich względem niego obowiązkach, i w charakterze lekarza nie waha się rzucić w straszny spraw włoskich zamach, by mu, jeśli można, stanowczo zaradzić. Ci, co znają hrabiego, twierdzą, iż zanim myśl taką i przedsięwzięcie poślubił, musiał się uprzednio zaspokojić w sumieniu, szukając potrzebnego światła i rady.

Idzie więc tylko o to, czy się ci wszyscy panowie nie zawiodą w swojich rachubach? Czy się uda owa *ludzka* kuracyja, czy wchodzi ona istotnie w widoki Opatrzności i czy ten jest obmyślony z góry, nie pomylnie, przez Tego co losy narodów w ręku swym dzierży i jedynym jest Panem i życia i śmierci? Nie wiemy o tym i przesądzać tego nie chcemy. To tylko pewna, że nie bez wyższych zrządzeń, taka się niespodziewana, przynajmniéj w téj chwili przejawia reakcyja w łonie najwyższego bezrządu, nieładu i prawdziwéj brzydkości spustoszenia; nie bez opatrznego działania spustoszenie to i nieład tak szybko się rozwinęły, że ci nawet, którzy byli jego sprawcami przejrzeli dzisiaj, w części przynajmniéj i tą samą ręką, którą wprzód niebacznie całe niemal podwaliny z pod swojego kraju wyjęli, zburzyli, teraz je co rychléj i na gwałt wznosić i podpierać myślą. Wreszcie, nie bez miłośnego dopuszczenia z góry, obecna włoskiego państwa niedola i bieda, tak chyżo po rozlicznych jego prowincyjach rozlana, ocuciła, opamiętała swojim smutnym lecz zbawiennym uciskiem lud cały niemal, tak do niedawna jeszcze ślepy i oczadzony zgubnym rewolucyji wyziewem, że dziś już same nawet szału bożyszcza, Mazzini, Garibaldi itd., ci istni aniołowie buntu i zamieszania, na wieczną zda się ślepotę potępieni, całkim przeciwne usposobienia w nim budzą. Dobrze wyraża się *Monde*, mówiąc, że podróż Garibaldego po Włoszech, to jakby przestawianie palącego synapizmu z miejsca na miejsce, na chorym ciele, w którym wcale pożądaną obudza reakcyją. Dowodem tego jest powszechna niemal zgroza i obrzydzenie, jakie w większéj części ludu pojawieniem się swojim obudza, mimo wszystkie płatne i wymuszone okrzyki i hołdy, które nikomu już zajimponować nie mogą, chyba pewnym dziennikom i biórom telegrafu, co je echem swym podwojone rozsyłają po świecie. Dowodem tego, zresztą, są obecne wybory, będące tylko wyrazem osobistych usposobień i dążności drobnéj liczby wyborców. Zaledwo trzecia część ich,

uważa *Osservatore Romano*, korzystać chce z prawa swojego i do urny pospiesza, a pamiętamy, jak zagorzale wzywał do niéj bohatyr z Kaprery! I jeżeli wybory te zrazu tak niestanowcze, tak wahające się były w rezultacie swojim, że *Secolo* medyolański słusznie wołał: *Se Messenia piange, Sparta non ride*, że ani umiarkowani, ani radykaliści zwycięztwa sobie winszować nie mogli; jeżeli zresztą, w tych dniach ostatnich przechyliły się bardziéj na stronę ostatnich: to jednak wcale nie są pocieszającymi dla Garibaldego, z powodu prawdziwie mikroskopicznéj liczby wyborców w stosunku do ludności, co na tyloliczne wezwania jego: „Cittadini all'urna, all'urna!“ pospieszyła albo zamknąć się w domu, w imię apatyji i zniechęcenia, albo téż na modlitwę do kościoła się udać. Sam zresztą nieprzyjazny w większéj części rządowi skutek wyborów służy tylko do wywołania i przyspieszenia zamachu stanu, czyli rozwiązania izby i parlamentu, i zawieszenia swobód konstytucyjnych, i wręczenia dyktatury królowi.

W przeczuciu tych blizkich a gwałtownych wypadków, nie dziwimy się wcale, że Wiktor Emmanuel wszelkimi drogami stara się o porozumienie się z Ojcem św., o przebłaganie jego, i jak słyszałem, uproszenie *pomocy* i *ratunku*. Zawsze ślepym tylko będąc narzędziem w ręku demagogiji i rewolucyji, nie dziw, że dziś zwłaszcza, w chwili przerażenia i trwogi, do Boga i namiestnika Jego radby się przygarnąć; ale to rzecz ciekawa, jakiego ratunku, jakiéj pomocy ma prawo wyglądać od Stolicy św. dla państwa, które się w większéj niemal części z wydartych jéj prowincyji złożyło, dla rządu, który się tak smutnie odznaczył z deptaniem najświętszych praw Boga i Kościoła? Jedyną pomocą, jaką może, ale i to całkim niezasłużenie otrzymać, dzięki tylko dziwnéj wspaniałomyślności Ojca św. i miłości prawdziwie Chrystusowéj, ta jest, że zamilkną na jakiś czas próby apostolskie gromy, że się zawiesi nowy potępienia wyrok, któryby papież tylokrotnie miał prawo i powód wygłaszać.

Zajiste, nie małaby to była łaska i wsparcie ze strony św. Stolicy! Wiktor Emmanuel nie może, nie ma prawa jéj wyglądać, ale mogą się spodziewać jéj ci, co znają wielkie serce Piusa IX., a jakże mało jest takich, coby go nie znali!

Co do środków znowu, a raczéj siły, co ma posłużyć do spełnienia stanowczego zamachu stanu, zdaje mi się, że jéj nie zabraknie przy dobréj woli, silnym harcie, i zręcznym, sprężystym przewodźców działaniu. Słyszałem za rzecz pewną, że na wojsko niepomyślnie liczyć można, że zresztą w każdym razie, zamieszanie i przewrót, w wypadku nawet silnego partyji przeciwnéj oporu, trwać długo nie może, zaledwo, dni kilka może się przeciągnąć, zanim przyjdą zawczasu przygotowane z Francyji posiłki. Mówią, że na całéj przestrzeni południowego wybrzeża francuzkiego od *Tulonu* do *Cette* stoji dziś już kilkadziesiąt tysięcy wojska, gotowych na każde wezwanie włoskiego rządu i że p. Menabrea, upoważniony jest w podobnéj potrzebie, nie od cesarza już, ale nawet bezpośrednio do Marsyliji telegrafem się zgłosić, spiesznéj pomocy żądając. Snać uprzedzono widoki i chęci Napoleona, o których wam dawniéj wspominałem, i poczynione zostały pewne z nim układy, kiedy taka przychylna dla włoskiego rządu nastąpiła zmiana jego planów, zresztą, ani tak rzadka skądjinąd, aby się jéj wypadało dziwić, ani tak tajemnicza w swojich pobudkach, aby je zbyt mozolnie potrzeba było odgadywać. Oto jest wszystko, co odpowiedzieć możemy na pytanie, czy się uda, czy się powiedzie i posłuży ku czemuś ten gotujący się krok gwałtowny we Włoszech. Spodziewam się, że niedalekie już wypadki przyszłości stanowczą i niewątpliwą odpowiedź przyniosą. A tymczasem wobec tych wszystkich klęsk, biéd, przewrotów, Rzym nasz, jak zawsze spokojny, cichy, poważny. Ani się trwoży, jakby tego wielu życzyło, ani się reformuje, jak to dobrotliwie i najiwnie zaleca mu rząd francuzki, i doprawdy, po ludzku nawet, trudno przypuścić, aby się mu coś złego stać mogło. Wielką miał słuszność ks. *Bosko*, znany już wam z uprzednich korespondencyji mojich, mówiąc, że spodziewany tryjumf kościoła już się zaczął, już się widocznie przejawia, bo czymże innym wytłómaczyć to dziwne dziś stanowisko Rzymu? Otoczony zewsząd niemal wrogami, opuszczony przez wszystkich, bez ludzkiego wsparcia i siły, stoji niezachwiany w swojich zasadach, spokoju, bezpieczeństwie moralnym, a tą pogodą, niezmiennością, powagą, w szeregach samychże nieprzyjaciół poszanowanie, a przynajmniéj obawę pewną obudza!

Doniosłem wam był w listach uprzednich, że p. Tonello zatrzymany został w Rzymie z nakazu swojego rządu, w celu przyprowadzenia układów o komory graniczne i celne. Stolica św. poczytała za rzecz stosowną uczynić tu pewne ustępstwa, które wszakże znaczenia politycznego wcale mieć nie mogą. Być może, że niektóre dzienniki zechcą je w tym świetle przedstawiać, — więc uprzedzamy, że sąd taki byłby całkim bezzasadny i niewłaściwy. — Toż samo stosuje się i do innego rodzaju ustępstwa, jakie w tych dniach rząd papiezki zrobił, udzielając pozwolenia oficerom swojego wojska, by mogli porozumiewać się z pojedyńczymi oddziałami armiji włoskiéj, w celu wspólnego ścigania brygantów, choćby nawet wypadło na chwilę przekroczyć względną państwa granicę. — Jest to tylko nowy dowód ojcowskiéj pieczołowitości tutejszego rządu około bezpieczeństwa i spokoju téj części swojich poddanych, która od czasu do czasu trapiona jest zuchwałymi napadami dzikich i barbarzyńskich band rozbójników. — Obecnie najstraszniejszemi są bandy dwóch słynnych z okrucieństwa przewódźców brygantskich: *Andreozzi* i *Cipriani*. Ścigane przez wojska włoskie, przeszły one z królestwa Neapolitańskiego na terytoryjum kościoła. — Mówią, że głównie dziś krążą w długim i szczytnym pasmie gór, około *Velletri*. — W przeszłym liście wspomniałem wam o wypadku zaszłym w Fossanuowa o pochwyceniu p. *Polini* i zuchwałych ze strony rozbójników żądaniach. — Owoż obecnie słyszałem, że Polini został wypuszczony za opłatą cztérech czy pięciu tysięcy skudów (20—30 tysięcy frank.) do złożenia których znacznie się miał przyczynić książę Orsini. —

Państwo włoskie, pełne różnorodnych klęsk i biedy, nie jest też bynajmniéj wolne od téj prawdziwéj zbójectwa plagi. — Czytając urzędowe jego dzienniki, naprzykład *Giornale di Napoli*, łatwo się można przekonać, że żaden dzień tam nie mija bez krwi przelewu. Bandytyzm, obrzydła rewolucyji rana, musi szczególne spustoszenie sprawiać w kraju, gdzie, jak we Włoszech, panuje swawola i nierząd. —

Przyszły a spodziewany w tym miesiącu konsystorz ma się w tych dniach odbyć. Najprawdopodobniéj będzie miał miejsce dnia 22 b. m. to jest w ten piątek. — Prześlę wam niezwłocznie allokucyją, jaką Ojciec św. na nim wygłosi wraz z wiadomością o biskupach co zostaną prekonizowani. — Co do kardynałów, zdaje się, że obecnie żaden mianowany nie będzie, i że to nastąpi dopiéro na konsystorzach późniejszych, jakie się mają odbyć w epoce przyszłéj a blizkiéj już kanonizacyji i licznego, jak się tu spodziewają, zjazdu biskupów. Kollegijum święte nową stratę poniosło w osobie ś. p. kardynała Ferdynanda de *La-Puente*, arcybiskupa *Burgos*, który dnia 12 b. m. rozstał się z tym światem. — Zwiększyła się więc znowu liczba opróżnionych kardynalskich kapeluszów. —

X***

P. S. Rząd włoski wypłacił Francyji małą część papiezkiego długu, — nie wiadomo, co będzie z resztą, wobec dzisiejszéj jego, tak opłakanéj finansowéj pozycyji. —

(Koresp.) **z Prowincyji.**

Dotychczas nie znalazłem w *Tygodniku katolickim* żadnéj wzmianki o śmierci ks. Luhma, proboszcza w Kopanicy, który na dniu 5 listopada r. z. Panu Bogu ducha oddał. Sądziłem zawsze, że jego koledzy, znający lepiéj stósunki jego życia — wprawnym piórem skreślą nekrolog odpowiedni godności i zasługom prawego kapłana Chrystusowego, nie dla jakiéj próżnéj chwały światowéj, lecz jedynie dla uczczenia pamięci zmarłego i naśladowania cnót jego. — Tymczasem zawiodła mnie ta nadzieja, dla tego ośmielam się, lubo tylko kilka tygodni przed śmiercią poznałem nieboszczyka, zcharakteryzować, o ile się

dowiedziałem od familiji, życie zmarłego ks. Luhma, i podać do publicznéj wiadomości.

Ks. Augustyn Luhm, urodził się w roku 1824 w Lukaczu pod Krzyżem, z rodziców Jakóba Luhma i Ludwiki z domu Pietraszewska. Rychło przez śmierć utracił ojca swego, matka więc zajęła się odtąd z wszelką troskliwością macierzyńską, wychowaniem swego syna: oddała go do gimnazyjum w Wałczu. Ukończył zaś swe nauki w gimnazyjum w Lesznie. Ozdobiony naukami potrzebnemi do stanu kapłańskiego, wstąpił do seminaryjum duchownego w Poznaniu. — Wyświęcony na kapłana w r. 1852 jako wikary pracował we Wirach cztery lata; potym uzyskał prezentę na probostwo w Kopanicy; tam przez dziesięć lat pracował pilnie, gorliwie i sumiennie jako prawdziwy kapłan Jezusa Chrystusa, dla chwały Pana Boga i zbawienia dusz ludzkich. — Potrafił sobie zjednać zaufanie swojéj parafiji w najwyższym stopniu — okazało się to szczególniéj podczas jego ostatniéj choroby. — Pan Bóg nawiedził go w maju z. r. słabością przy ołtarzu w czasie Mszy św., któréj nie był już w stanie dokończyć. Odprowadzony od ołtarza prawie bez przytomności na probostwo, po kilku chwilach przyszedł do siebie, ale uważał, że znacznie zapadł na oczy; szukał natychmiast pomocy lekarskiéj wszędzie, nawet w Berlinie przez półtrzecia tygodnia, tymczasem choroba nie ustępowała. — Nie mogąc zadosyć uczynić swojim pasterskim obowiązkom, a obawiając się, aby parafijanie nie cierpieli razem duchowo podczas niemocy i słabości swego pasterza, postarał się z klasztoru OO. Reformatów w Goruszkach o jednego z księży na zastępcę, którego też O. Gwardyjan w osobie O. Władysława nadesłał. Tenże przez cały czas, aż do zgonu, wyręczał miejscowego ks. proboszcza Luhma we wszystkich obowiązkach parafijalnych. Śp. ks. Luhm widząc, że choroba z dnia na dzień się pogorszała, pamiętał o swéj duszy i w ostatnim tygodniu po trzykroć przyjmował Sakramenta śś. Lecz im bardziéj choroba się powiększała, parafija jego tym bardziéj podwajała swe modły; często zakupywała Msze śś. na intencyją swego chorego pastérza, a znajdując się na Mszy, wszyscy klęcząc śpiewali litanije do Matki Bozkiéj i do Pana Jezusa, a niektóre osoby nabożne podczas Mszy i krzyżem leżały, błagając o pomoc i pociechę dla swego pasterza. Ale Pan Bóg w wyrokach swojich nigdy nie zbadany, inaczéj rozporządził; w najlepszéj sile i wieku zabrał im ks. proboszcza na dniu 5 listopada 1866. Ta wiadomość o śmierci, lotem błyskawicy rozniosła się po całym mieście, a parafija w nieutulonym żalu opłakując śmierć swego ukochanego pasterza, co wieczór przychodziła na probostwo i przy zwłokach nieboszczyka rożaniec i nabożne pieśni odśpiewywała. — W wigiliją pogrzebu, przed exportacyją ciała do kościoła, O. Władysław Reformat, zastępca, przemówił w języku niemieckim o wzajemnym stosunku pasterza do parafiji i parafiji do pasterza, co parafijanie przez śmierć swego pastérza utracili. Na te słowa owieczki zgasłego pasterza od żalu i łez wstrzymać się nie mogły, dając przez to dowód swego szczerego do pasterza przywiązania. — Nazajutrz po skończonych wigilijach Jks. Niszkiewicz z Obry przemówił po polsku do osierociałéj parafiji, zachęcając ją do modlitwy za swego ks. proboszcza. Nareszcie Jks. Kunze nad grobem wymownie skreślił po niemiecku życie śp. ks. Luhma, polecając duszę jego pamięci parafijan i krewnych tak w modlitwie jak i we Mszy św. Lud licznie zebrany, podczas tego obrzędu pogrzebowego, żałował go z całego serca, a każdy powtarzał z boleścią duszy:

„Wieczny odpoczynek, racz mu dać Panie."
„Spokój popiołom, cześć jego pamięci."

(Koresp.) **Praga** w marcu.

Na ulicach Pragi dziś pusto, cicho, spokojnie, salony zabaw próżne, orkiestry, harfy, katarynki zamilkły; natomiast domy boże więcéj są odwiedzane. Podczas Mszy św. ludek się modli i wzdycha, a w końcu z pokorą schyla czoło, na którym kapłan znaczy krzyż popiołem, przypominając każdemu jego znikomość słowy Pisma św. „Pamiętaj człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz." W świątyniach także jakaś odmiana. Sprzątniono kwiaty i świecidła, a co największa, sukienki, płaszczyki, polerynki i czepki osłaniające figury świętych pańskich, w kolorach jasnych ze złotymi galonami, zastąpiono smutnemi. Ustały także śpiewy o narodzeniu pańskim bardzo piękne i wesołe. Wszystko to wzbudza w duszach wiernych uczucie smutku i bości, jakie Kościół Chrystusa miał na celu zaprowadzając Post Wielki. Wedle rozporządzenia synodu prowincyji pragskiéj *) odbytego w r. 1860 pod prezydencyją kardynała i arcybiskupa tutejszego, księcia Fryderyka Szwarzenberg, w środę popielcową rozpoczyna się czas spowiedzi wielkanocnéj i trwa aż do niedzieli św. Trójcy, w tym roku od 6 marca do 16 czerwca. Tym sposobem bez nacisku i pospiechu niepożytecznego tak penitentom, jako i spowiednikom, mogą wszyscy wierni zadosyć uczynić IV. przykazaniu Kościoła św. Z pociechą wyznać należy, iż apostolskie prace duchowieństwa czeskiego nie są bezowocne. Ze sprawozdań o wizytach szkół wiejskichj, z eksaminów odbywanych z dziećmi przed piérwszą komuniją, okazuje się, że tu każde dziecko może i musi gruntownie poznać zasady św. wiary naszéj, a poznawszy je za młodu, umie je w późniejszym żywocie zachować. Stąd téż pochodzi, że znaczna liczba tutejszych katolików spowiada się kilka razy do roku, w każdą *sobotę lub wiliją święta* konfesyjonały oblężone. „Gorzkich żalów", tak pięknych w treści i melodyji, mnóztwo ludu gromadzących do kościołów w Polsce, wcale tu nie znają, i różnicę między całorocznym nabożeństwem a postnym, stanowi *droga krzyżowa*, oraz kazanie, które się prawi w oznaczonym, z ambon i przez dzienniki dniu tygodnia, w godzinach popołudniowych, a potym litanija do Pana Jezusa i pożegnanie.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo odbywa się w Pradze bez przestanku tak, iż w każdym dniu w jednym z kościołów tutejszych Zbawiciel przyjmuje uwielbienia i prośby pobożnych. Dla zachowania porządku w tym względzie, na początku kwartału z kancelaryji arcybiskupiéj wydany drukowany rozkład, rozlepiany po drzwjach kościołów i zakrystyj, zawiadamia wiernych o miejscu i czasie tego nabożeństwa. Trwa ono zwykle dni pięć, od godziny 9 rano do 5 popołudniu bez kazań. Ołtarz wielki ubiera się na ten raz jak najozdobniéj, mnóztwo świec jarzących pali się przez cały czas ekspozycyji, a tak są zręcznie ustawione, iż płomienie ich stanowią koło, otaczające ostensorium z rozstrzelającymi się na wszystkie strony promieniami, albo téż formują zgrabne esy, floresy, lub cyfry I. M. I. itp. Jużto Czesi na ten cel nie szczędzą świec z wosku surowego, a tym bardziéj stearynowych lub łojowych wcale w kościołach tutejszych nie masz. Przed ołtarzem stoji kilka klęczników dla wygody księży i znakomitszych osób odbywających godziny adoracyji i rozmyślania.

Co w Polsce pod względem światła kościelnego nieznane, a tu praktykowane, to palenie małych (za krajcar) świeczek. W każdym kościele znajduje się kilka małych z żelaza jednonożnych stolików, któreby można właściwiéj nazwać wielkimi świecznikami. Taki stolik o 2 lub 3 płytach okrągłych, umieszczonych jedne nad drugimi, a obracających się około pionowéj osi, ustawia posługaczka kościelna przy ołtarzu, gdzie ma być Msza św. i przylepia na krawędziach zapalone świeczki w mniejszéj lub większéj ilości, w miarę tego, jak były zakupione od pobożnych. Wyższe płyciki są coraz mniejsze, oświecone więc wszystkie, tworzą piękną piramidę płomienistą. Zwyczaj ten zachowuje się wszędzie i zawsze, — w ciągu całego roku na każdéj Mszy św., nawet podczas modlitw popołudniowych, głównie zaś ma miejsce na Roratach i wprost przed ołtarzami Pana Jezusa i Matki B. Bolesnéj. Prażanom są ulubione obrazy i posągi, przed którymi często się modlą, największą ufność pokładają w pośrednictwie ich prototypów; ubierają téż je starannie, zdobią wieńcami i kwiaty, a także rzęsisto oświecają.

Nabożeństwa za dusze zmarłych są tu dosyć częste. W miejsce katafalka stawiają się mary z budką na wierzchu, do któréj przy pogrzebie wsuwają trumnę z nieboszczykiem. Wszystko to okrywa się czarnym suknem ze stósownemi do obrzędu oznakami, na owéj budce zastępującéj miejsce próżnéj naszéj trumny stawiają krzyż, a po stronach kilka wielkich świec z tarczami przedstawiającemi śmierć z kosą, zasmuconych aniołów, połamane drzewa itp. Tarcze (około $1^1/_2$ łok. długie, 1 szerokie) obwieszają się wieńcami z kwiatów, z myrty, świerku, tudzież wielkiemi kokardami ze wstążek w kolorach odpowiednich wiekowi zmarłego; na frontowéj zaś największéj wśród laur z herbami, lub nad jakim pómnikiem wypisane białemi literami jego imię, nazwisko, wiek, stan itp. Rozumie się, że w tym razie nie szczędzą szumnych tytułów i pochwał o zasługach. Po skończonéj Mszy św. celebrans śpiewa *Libera*, poświęca i kadzi zajimprowizowany katafalk, poleca duszę nieboszczyka modlitwom przytomnych, i odmawia z nimi głośno 3 lub 5 razy *Ojcze nasz* i tyleż *Zdrowaś Maryja*, a potym wieczne odpoczy-

*) Do prowincyji należą oprócz archidyjecezyji trzy biskupstwa litomierzyckie, budejowickie i krolesko-gradeckie.

wanie. Zamiast odmawianych w Polsce zdrowasiek szczegółowo za każdą duszę, tu po przeczytaniu imion i nazwisk nieboszczyków, po kazaniu ksiądz klęka na ambonie i naprzemian z ludem odmawia trzy *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* z dodaniem pewnych modlitw za wymienionych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencyja rzymska w Czasie i w Dzienniku.

Mamy sobie za powinność nie ustawać w troskliwéj baczności na wszystko, co korespondent rzymski znaczniejszych pism polskich tendencyjnie o Rzymie i o sprawach kościelnych rozgłasza. Dla tego podnosimy znowu jego usterki, i podnosić rozmyślnych bałamuctw, płynących z pod tego obfitego pióra, nie przestaniemy. *Dziennik*, który z amatorstwa, na własną rękę, już po zreformowaniu redakcyji swojéj, szkaradny i kłamliwy artykulik o karnawale w Rzymie w nr. 79 umieścił, wpiérw w nr. 72 podał list z Rzymu, w którym czytamy:

„Broszura włoska, zawierająca dokumenta byłego rządu narodowego jak najkorzystniejsze sprawiła tu wrażenie w urzędowym świecie. Ks. Artur Wołyński tym ogłoszeniem wielką usługę sprawie wyświadczył.“

A więc korespondent koniecznie chce wmówić wbrew oczywistości, że publikacyja ks. Wołyńskiego ma wielkie powodzenie w mieście wiecznym.

O rokowania francuzkie, rosyjskie i amerykańskie nie będziemy się spierać z korespondentem, boć nie mamy téj, co on, pretensyji, żebyśmy do wszystkich tajemnic przypuszczani byli. Zdaje nam się przecież, że wielka to przesada twierdzić, iż:

„Francyja staje się pomocniczką prawosławnéj polityki i popiera intrygi petersburskiego dworu, skierowane ku stłumieniu głosu polskiego kościoła i narodu w Rzymie.“

Że korespondent pragnął stanowczéj ze strony Stolicy Apostolskiéj na notę ks. Gorczakowa odprawy, to rozumiemy, sami mieliśmy podobne uczucie; ale że zamiast czekać z ufnością na to, co Ojciec św. uzna za stosowne uczynić, drażni umysły tajemniczemi domysłami, jest to źle, i przeciw takiemu postępowaniu głos nasz silnie podnosimy.

Teraz przechodzimy do kwestyji układów toczących się między Rzymem, a gabinetem florenckim. Korespondent pisze:

Wojsko papiezkie nieustannie ugania się za bandytami, ale w częstych z niemi potyczkach traci wiele ludzi bez stanowczego rezultatu. Dla tego więc na posłuchaniu, jakie p. Tonello miał u Jego Świątobliwości, zawarta została między niemi ugoda, w któréj kardynał Antonelli, ani żaden minister, udziału nie mieli, która jest wyłącznym dziełem Ojca św. Skutkiem téj ugody wojsko włoskie będzie pomagało papiezkiemu co do działania przeciw rozbójnikom, w którym to celu wolno mu jest wkraczać na ziemię kościelną, i działać na niéj, jak na swojéj. Ugoda takowa otwiera włoskim zastępom wrota Ojcowizny św. Piotra, narusza konwencyją wrześniową wobec Francyji, oswaja mieszkańców z włoską armiją. By zaś z żuawami i Szwajcarami nie przyszło do zwad, papież rozkazał, ażeby wszystkie oddziały cudzoziemskie zostawały w Rzymie, a tylko krajowe wojsko pospołu z włoskim działało. Ugoda ta wywołała niezmierne oburzenie wszystkich reakcyjonistów przeciw Piusowi IX.

Korespondent rzeczy opacznie wystawia. Naprzód, jeśli nastąpiło pewne porozumienie w skutku prawdziwie ojcowskiéj troskliwości Piusa IX., nie została zawarta żadna ugoda; powtóre i to porozumienie nie posiada zgoła tak obszernéj doniosłości. Wojsko włoskie i wojsko papiezkie mają sobie pomagać, wszelako żadne z nich nie będzie wkraczało w głąb' kraju. Co się zaś tyczy rozporządzenia o żuawach i o Francuzach (wzmianka o Szwajcarach jest wyraźną omyłką, bo oprócz przybocznéj straży, Szwajcarów osobno w służbie papiezkiéj nie ma) wylęgło się ono w wyobraźni korespondenta, boć papież nie będzie się wypierał przed światem swojich najdzielniejszych obrońców.

Zapytamy się teraz korespondenta, co znaczy jego uciecha z tego, że mieszkańcy oswoją się z włoską ziemią, i że konwencyja wrześniowa jakoby naruszona została? My sobie nie możemy inaczéj jego uczuć wytłomaczyć, jeno twierdząc, że chciał i chce zniesienia władzy doczesnéj, i że rad ujrzy włoskie wojsko zalewające kraj papiezki, wszelkiéj opieki ze strony Francyji pozbawiony.

Pozostaje wzmianka o reakcyjonistach i o bandytyzmie. Wzmianka o reakcyjonistach jest to zwykła przyprawa pieprznego kucharskiego przyrządu, koncept nieunikniony. Za bandytyzm koresp. i na rząd papiezki odpowiedzialność zwala. Powiada on:

Plaga ta podsycana dawniéj przez Franciszka II. i Burbonów, którzy bandytów używali jako rozczynnika jedności włoskiéj, zagnieździła się głęboko w państwie kościelnym, gdzie za rządów Monsignora de Mérode bandy nie były ścigane z taką energiją, jak dzisiaj.

Bezecny ten fałsz tłomaczy się przedewszystkim urazą osobistą korespondenta do Mons. de Mérode. Czytelnicy *Dziennika* i *Czasu* uważali pewnie, że tak jak w obrazach Wouwermana znajduje się zawsze koń siwy, tak w korespondencyjach rzymskich do pism polskich wzmianka o Mons. de Mérode nieuchronna.

Przejdźmy teraz do *Czasu*. Znajdujemy tam listy z Rzymu w num. 71, 72 i 73, i zaraz w piérwszym z koleji czytamy śmieszną wzmiankę, że prawdopodobnie następcą Piusa IX. będzie kardynał Morichini. I skądże tu wniosek? Oto dla tego, że kardynał Morichini „gorącym będąc patryjotą, jest kochany od rządu włoskiego,“ i że „cesarz Napoleon przyrzekł mu, o ile to od Francyji zależeć może, potrójną koronę.“ Tak twierdzi pisarz niby katolicki, a twierdzi lekko i śmiało. Odpowiedź byłaby łatwa, ale nie zawadzimy o teologiją i poprzestaniemy tylko na tym, że korespondenta literata odeślemy do listów pani de Sévigné, która dobrze poucza: „Niech mówią co chcą — papieża mianuje Duch św.“ Co się tyczy kardynała, zgoła nie pojmujemy, czym ten zacny dostojnik Kościoła zasłużył sobie na zdradliwą pochwałę obszérnie wyłuszczoną w *Czasie*.

Korespondent wszystko wié, ucho ma wszędzie, opowiada o rozmowach Ojca św. z p. Tonello tak, jak gdyby był przy nich obecnym. Oto jego słowa:

Papież powiedział p. Tonello: „Prowadziliśmy dotąd wojnę ze sobą, co ani wam, ani mnie na korzyść

Do tego numeru Dodatek. Nr. 9.